



Naturalna rzecza jest, że w strukturach społecznych powstają konflikty na tle rozbieżności interesów personalnych i organizacyjnych. Sposobów ich rozwiązywania jest kilka, a jednym z nich jest referendum. Ta forma demokracji bezpośredniej ma w Polsce krótka tradycje. Próby jej stosowania wywołują wiele emocji, nie tylko bezpośrednio zainteresowanych stron, ale także polityków i mediów. Taka sytuacja miała niedawno miejsce w Elblągu, a obecnie w Warszawie, gdzie podjęto próbę odwołania prezydenta Hanne Gronkiewicz-Waltz. O wadze referendum świadczy fakt, że jest ono zapisane w 170 artykule Konstytucji RP. Z tego zapisu konstytucyjnego wynika, że członkowie wspólnoty samorządowej mogą decydować „w drodze referendum o sprawach dotyczących tej wspólnoty, w tym o odwołaniu pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu samorządu terytorialnego”.

Z ustawy zasadniczej wynika również, że demokracja bezpośrednia jest jedną z podstawowych form sprawowania władzy, a udział w referendum jest prawem obywatelskim.

Zrozumiała rzecza, w świetle przytoczonych wyżej zapisów konstytucyjnych jest oburzenie, jakie wywołało zachowanie prezesa Rady Ministrów, Donalda Tuska, który w lipcu publicznie zaczął nawoływać do bojkotu warszawskiego referendum oraz prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który w wywiadzie radiowym oświadczył, że nie weźmie udziału w referendum. Wysłał w ten sposób wyraźny sygnał do wyborców stolicy: „zostaniecie w domach”. W przypadku głowy państwa, taka postawa, to coś więcej niż absencja wyborcza. Bronisław Komorowski zadeklarował się jako wierny żołnierz Platformy Obywatelskiej rezygnując w ten sposób z ambicji bycia prezydentem wszystkich Polaków. Wraz z Donaldem Tuskiem dał wyraz specyficznego rozumienia demokracji. Obaj panowie, swoim zachowaniem, rozgrzeszają tych, którzy w wyborach samorządowych i parlamentarnych nie chodzą do urn wyborczych. Nie muszę podkreślać, że cała rzesza aktywistów Platformy i jej zwolenników wypowiada się właśnie w takim duchu. Najprawdopodobniej uznano, że referendum staje się faktem, gdyż jak wynika z tzw. przecieków, pozytywnie zweryfikowano 140 tys. podpisów, a do ogłoszenia referendum potrzeba 133 tys. Taki sposób postępowania PO wskazuje, że uznała ta partia, iż

jedynym sposobem obrony Hanny Gronkiewicz-Waltz jest doprowadzenie do nieważności referendum. Inicjatywa Warszawskiej Wspólnoty Samorządowej i jej lidera Piotra Guziana określa się mianem awantury, hucpy i zadymy politycznej. Brak merytoryczności a upolitycznienie przedsięwzięcia jest głównym argumentem prezydenta RP i zwolenników obecnej władzy Warszawy. Szkoda, że wcześniej nie zauważyli oni politycznego charakteru innych referendów, jakie miały miejsce w polskich miastach, a było ich ponad 80. Jest to sytuacja konsekwencją politycznego charakteru wyborów samorządowych w naszym kraju. Samorządami terytorialnymi, począwszy od gminy do sejmiku wojewódzkiego, kierują aktywiści i liderzy partyjni. W wielu przypadkach ich przygotowanie merytoryczne jest mocno wątpliwe. Polityczne były wybory w 2010 roku, które wyłoniły obecną prezydent Warszawy (będącą wiceprzewodniczącą PO). Jej pozostałych dziesięciu konkurentów (m.in. W. Olejniczak, J. Korwin-Mikke, Cz. Bielecki) także reprezentowały partie polityczne.

Platforma Obywatelska oprócz zniechęcania do udziału w głosowaniu podejmuje jeszcze jedną próbę unieważnienia referendum. Andrzej Halicki, szef PO w Warszawie, przerażony wizją klęski i utraty łask politycznego pryncypała, wystosował list do Państwowej Komisji Wyborczej. Domaga się w nim unieważnienia podpisów zbieranych przez Prawo i Sprawiedliwość. Partia ta, podobnie jak inne, włączyła się w akcję zbierania podpisów. Składano je jednak na formularzach różniących się od tych, z których korzystała Warszawska Wspólnota Samorządowa inicjator referendum. Ponadto A. Halicki zwraca uwagę, że podpisy zbierano m.in. na festynach, imprezach kulturalnych, a jego zdaniem osoby składające w tych okolicznościach podpisy mogły nie być w pełni świadome wagi swojej deklaracji. Na razie PO poniosła klęskę, gdyż PKW oświadczyła, że nie będzie zajmować się wspomnianym listem. W tej sytuacji pomysłodawca i autor pisma wystąpił w dniu dzisiejszym (13 sierpnia 2013) do warszawskiego Komisarza Wyborczego o unieważnienie części podpisów z wyżej wspomnianych powodów. Szukanie kruczków prawnych, aby uniemożliwić warszawiakom skorzystania z konstytucyjnie nadanego im prawa kompromituje partię rządzącą. W przedsięwzięciach podejmowanych przez PO w obronie prezydenta Warszawy praktycznie nie widać argumentów merytorycznych wskazujących osiągnięcia Hanny Gronkiewicz-Waltz. Zainteresowana wykazuje obecnie dużą aktywność w kontaktach z wyborcami, ale nie poczuwa się do zaniedbań i oświadcza, że jest dobrym prezydentem. Brakuje w tym wszystkim odrobiny krytycznej refleksji.

Referenda w polskich miastach zaczynają się mnożyć i jest to sygnał, że w samorządach nie dzieje się najlepiej. Być może jest to także efekt rozwijającego się kryzysu gospodarczego. Zamiast generalnie negować poczynania inicjatorów akcji odwoływania władz samorządowych, lepiej zastanowić się i przeanalizować, jakie są głębsze przyczyny tego zjawiska. Niewykluczone, że konieczne będą zmiany w ustawodawstwie. Nie takie jednak, które proponuje prezydent Bronisław Komorowski, gdyż zmierzają do ograniczenia praw obywatelskich i konserwują stan posiadania Platformy w samorządach terytorialnych. Uważam, że warto wprowadzić zasadę kadencyjności oraz częściowo odpolitycznić władze gminne, miejskie i wojewódzkie poprzez wprowadzenie ustawowego obowiązku zawieszania

przynależności partyjnej przez wojtów burmistrzów, prezydentów, przewodniczących rad i sejmików. W miastach, w których rządzi bezpartyjni prezydenci, jak np. we Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, jest w miarę spokojnie.

Okoliczności towarzyszące dotychczasowym referendum, także warszawskiemu, obnażają oblicze polskich elit politycznych, które cechuje moralność Kalego: demokracja jest wówczas, kiedy my sprawujemy władzę i zamykamy swoje partykularne interesy partyjne.

Mimo, że referendum, jako forma demokracji bezpośredniej rodzi się z konfliktów, ma pozytywne strony. Konflikty przynoszą nową jakość, wprowadzają innowacje, wyzwalają aktywność obywatelską, uczą demokracji i kultury politycznej.

13 sierpnia 2013 roku

Lesław Lech